

Rozbitek

przekład Ada Wencel

Było jak w filmie. Jacht, którym płynęłam z moimi przyjaciółmi i chłopakiem rozbił się, a ja byłam jedyną ocalałą na tej zagubionej na Pacyfiku wyspie. W przeciągu tygodnia straciłam wszelką nadzieję na to, że mnie znajdą. Zostałam sama i to ja musiałam zdecydować, czy chciałam przeżyć, czy umrzeć. W tamtym momencie wybrałam tę pierwszą opcję. Przypuszczam, że mimo wszystko miałam szczęście. Wyspa była pełna owoców i dających się łatwo złapać ryb, a dzięki codziennym obfitym opadom deszczu, miała także ogromne źródło zdatnej do picia wody.

Pojawił się po dwóch i pół tygodniach. Zupełnie jak w tym filmie Toma Hanksa... miał na imię Środa...? Nie mówił, wydawał tylko gardłowe odgłosy, a komunikował się za pomocą gestów i mimiki twarzy. Był oczywiście brudny, obdarty, owłosiony i brodaty. Od pierwszej chwili z własnej woli stał się moim niewolnikiem. Przynosił mi jedzenie, naprawiał usterki w mojej chacie, czuwał nad moim snem... Myślę, że od dawna był sam i już zapomniał jak wygląda oblicze ludzkiej godności.

Przez pierwsze kilka tygodni spałam z jednym okiem otwartym... Mężczyzna po tak długim czasie bez kobiety musiał być wygłodniały, a prawda jest taka, że w wieku 30 lat i po godzinach spędzanych każdego dnia na siłowni byłam prawdziwym kąskiem. Jednak on naprawdę zachowywał się jak niewolnik i w ogóle nie odważył się mnie tknąć.

Po kilku miesiącach to on powinien zacząć obawiać się o swoją seksualną integralność. Czysto ogolony, bez zarostu i zadbany - jak mu kazałam - był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną, a przynajmniej tak mi się wydawało. Dobrze zbudowany i hojnie obdarzony, na ile mogłam to stwierdzić po jego prawie całkowicie odkrytym sprzęcie.

Bez problemu mogłam zażądać od niego jakiegokolwiek usługi seksualnej, rzecz w tym, że wcześniej relacje z moim chłopakiem opierały się na uległości i tym, co mnie naprawdę podniecało, to bycie upokorzonym.... Ale teraz, jak utrzymałabym swój status pani, gdyby mój niewolnik mnie upokarzał? To dopiero był dylemat.

Pewnego dnia zobaczyłam, jak masturbuje się trzymając moje majtki przy nosie. Korzystając z okazji wzięłam linę, podeszłam do niego i rozkazałam mu “Szumowino, masz mnie związać i przelecieć”... i zrobił to tak, że byłam w siódmym niebie... “Mocniej, ty psie, wiesz kto tu rządzi!”

Z tego spotkania wyszłam zwycięsko, a następne kilka miesięcy było wspaniałe.

Od tego czasu zmuszałam go, żeby dawał mi swoje stopy do ssania, żeby klepał mnie po tyłku i od czasu do czasu kazałam mu na mnie pluć.

Pewnego dnia, niespodziewanie, wraz z nim przyszedł.... Mój Boże, to był mój chłopak... !!!!, pomimo zwiotczającego ciała i wychudzonej twarzy, byłam pewna, że to on. Przytulił mnie jak małego szczeniaka...

W kolejnych dniach ciągle się kochaliśmy - Poniedziałek... żeby się nie zapomnieć codziennie zmieniałem mu imię w zależności od dnia tygodnia, musiał więc spać w innej chacie. Niewolnik wyglądał trochę żałośnie i pewnego razu zobaczyłam, że nas szpieguje, mimo to trzymałam go na dystans. Po około roku byłam już absolutnie znudzona moim chłopakiem.... Z moim niewolnikiem, o wiele bardziej ognistym, uważnym i tolerancyjnym, bez żalów, żądań i bzdur, było mi o wiele lepiej. Niestety, pozbycie się chłopaka na prawie bezludnej wyspie nie było łatwym zadaniem.

Pewnego dnia przyłapałam ich na pieprzeniu się. Czwartek sodomizował go swoim wielkim członkiem, trzymając związanego i powtarzając moje słowa... “No dalej niewolniku, przesuń się tak, żebym mógł cię przelecieć...” mój chłopak był w ekstazie.

Wkrótce wyznał mi, że jest zakochany w Piątku, że uważa, że traktowałam go niesprawiedliwie, jak niewolnika, a on był naprawdę wspaniałym człowiekiem i że będzie z nim mieszkał. Najpierw byłam w szoku, potem wpadłam w gniew, a w końcu przeszłam do etapu planowania zemsty. Tej nocy, korzystając z ciemności i mojej znajomości wyspy, odważyłam się pójść tam, gdzie zawsze podejrzewałam, znajdowała się kryjówka mojego niewolnika. Nie było ciężko znaleźć ślady, które doprowadziły mnie do celu.

Weszłam do dziury, która w przeszłości była jego mieszkaniem i znalazłam przedmioty, które prawdopodobnie uratował ze statku, na którym się rozbił. Wśród nich była skórzana

bransoletka ze srebrną plakietką i wrytym na niej nazwiskiem: Károly Fronchossi... To imię brzmiało bardzo znajomo.

Zabrałam się do dalszego szukania i znalazłem jakieś skrawki gazet. We wszystkich była taka sama wiadomość: Károly, kanibal, został aresztowany i miał zostać przeniesiony na całe życie do więzienia o zastrzonym rygorze w St. Mitchell.

Wspomnienia zaczęły napływać mi do głowy, St. Mitchell było więzieniem dla najgorszych przestępców, skazanych na dożywocie, które znajdowało się na jakiejś trudnej do zdobycia wyspie na Pacyfiku. Czytałam, że statek, którym transportowano kanibala rozbił się i nie było żadnych ocalałych. Teraz już wiem, że był, przynajmniej jeden.

Przez kilka dni prasa z zadowoleniem głosiła, że w końcu, taki potwór jak Károly zniknął z powierzchni Ziemi. Według doniesień, w każdym nowym związku, niezależnie czy z kobietą czy z mężczyzną, Károly zachowywał się podobnie. Po kilku miesiącach uniesień i wielkiej namiętności, bez ostrzeżenia i zawsze o świcie zjadał swojego partnera. Uczta trwała kilka dni, w zależności od rozmiaru ofiary.

Teraz już miałam powód, by dalej żyć. Musiałam zaczekać, aż zje mojego chłopaka, a potem zamknąć go w klatce, aby dalej mógł, spomiędzy krat, wykonywać swoje seksualne obowiązki.